Rok V. Kraków, 15 marca 1902 r. Nr. 6.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 40 halerzy, 20 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa L. 23.

TELEFON Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPINSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Główny skład na Królestwo Polskie w Księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143.



Ck. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 5 czasopisma »Bocian« z dnia 1 marca 1902 r. artykuły pod tytułem: 1) »Na poczcie« od słów: »Ano« do końca str. 2 — 2) »O miłości i kobiecie« od »Kobieta podobna jest« do »tylko okładka« str. 3 — 3) »Przysłowia i przepowiednie na m. marzec« od »I na Teodoryka« do końca str. 4 — 4) »U kawalera« całe str. 5 — 5) »Ciężar rodu« od »Choć z rąk« do końca str. 5 — 6 »Motylki« od »zresztą« do końca str. 8 — 7) »W separatce« całe str. 8 — 8) »Co to jest rendez-vous?« całe str. 8 zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych przedstawia autor czyny niemoralne naruszające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący.

Ck. sąd kraj. jako prasowy. Kraków dnia 27 lutego 1902 r.

Morelowski.

W salonie.

Ze znanym zapalonym cyklistą warszawskim, panem X... rozmawia jakaś panna, podziwiając jego przepyszną jazdę.

— To mię najwięcej tylko ciekawi, w jaki sposób pan bierzesz zawsze pierwszą nagrodę na wyścigach, bijąc wszystkich współzawodników? — mówi panna.

— W bardzo prosty — odpowiada pan Z. — oto wyobrażam sobie zawsze podczas biegu, że mię ścigają moi wierzyciele.

Moralista.

Warszawski moralista zasiadł do stolika
Ażeby na szpaltach dziennika
Zgromić Bociana,
Tego szatana,
Który okropną szerzy niemoralność!
Lecz w tem fatalność!
Bo ledwie wykuł
Artykuł
Ktoś lekko zapukał do drzwi gabinetu
I weszło skromne dziewczę z baletu.
Moralista odebrał z drobnych rączek
[mufkę . . . .

Nięco o żonach.

Kto ma do wyboru między dwiema siostrami, niech tę bierze za żonę, która się z psem lepiej obchodzi.

Od kochanka uczy się żona tego wszystkiego, co mąż przed nią ukrywa.

Młodość jest najlepszym listem polecającym do żony starego męża.

Mężatka żąda więcej subordynacyi, niż dziesięciu jenerałów.

Mało żon mówi: „Po co mi przyjaciela domu, skoro mam męża?“ — najwięcej zaś z nich powiada: „Po co mi męża, gdy mam przyjaciela domu?“

Zła żona jest jak ciasny but; zawsze nam ona przypomina, że to złe zawdzięczamy sami sobie.

Dla niejednej żony jest przyjaciel domu osobą pierwszą, a mąż nie drugą, lecz ostatnią

Także gwarancya.

— Poczekaj pan jeszcze miesiąc, na pewne się uiszczę.

— A skąd pan weźmiesz 50 złr.?

— Dostałem wczoraj kijem i zamierzam wystąpić o zwrot kosztów kuracyjnych.

Dobra różnica.

W towarzystwie pytają pewnego faceta, jaka zachodzi różnica między wypadkiem a nieszczęściem — ten zaś tak odpowiedział na zadane mu pytanie:

— Gdy idę ulicą z moją teściową, a ta się o wystający kamień potknie i upadnie, to jest wypadek — a jak wstanie, to wówczas jest nieszczęście...

Szczera prawda.

Na zebraniu u państwa mecenasów... młodego małżeństwa, 3 letnia córeczka pani domu, która siedziała na kolanach u matki, obrażona o coś, że jej matka dać nie chciała, uderzyła matkę.

— Fe, moja Anielciu — strofuje ją matka — czy ty nie wiesz, że dzieci, które rękę podnoszą na matkę, umierają i potem im rączka z grobu wystaje?

— No, w takim razie z pewnością wyglądałby cmentarz, jak jeden las rąk — odzywa się jeden ze starszych panów, lekarz z zawodu — gdyby tak rzeczywiście ręce, którymi młode panny grzeszą, wystawały im z grobu.

Dobre serce.

Pewien facet wraca z podróży na około świata, no i rozumie się opowiada w towarzystwie prawdziwe i nieprawdziwe przygody.

— Wiecie — rzecze — byłem w Syamie, tamtejszy król ma 207 dzieci...

— Oh! Biednaż ta żona jego! — westchnęła litościwie pewna młoda mężatka...

A to pech!

(Humoreska).

Było jej na imię Helena i była prawowitą małżonką pana Stefana. Pochodziła z szanowanej powszechnie rodziny mieszczańskiej, a jej ojciec był właścicielem znanego handlu zabawek dziecinnych. Panna Helcia po skończeniu pensyi, przesiadywała z nudów bardzo często w sklepie swego ojca. W ten też sposób poznała się przypadkowo ze swym przyszłym mężem. Pan Stefan chciał raz synkowi swego kolegi biurowego kupić na gwiazdkę podarunek. Bo trzeba wiedzieć, że pan Stefan był urzędnikiem państwowym z pensyą 1600 koron. Tak jest, tysiąc sześćset koron! To nie w kij dmuchał! Otóż tedy pan Stefan wdepnął raz w powyższym celu do sklepu rodziców panny Helci, kupił konia na biegunach za 50 koron, wcale się nie targując, chociaż pierwotnie miał zamiar wydać *maximum* 12 koron — no i wyszedł ze sklepu z sercem na wylot przeszytem ostrym grotem tego małego bożka! Panna Helena uczyniła na nim głębokie wrażenie — miała wtedy lat ośmnaście i była jednem słowem zachwycającą.

Od owego czasu zachodził pan Stefan często gęsto do owego sklepu i skupywał pod najrozmaitszymi pozorami rozmaite zabawki i nigdy się nie targował, czem sobie nie mało zaskarbił przychylność panny Heleny. Ale cóż? Niestety! Pan Stefan nie był bogaty! Zaczem gdy już jego zasoby materyalne nie pozwalały na zakupywanie *en masse* zabawek dziecinnych — ograniczyć się musiał do bezcelowych promenad przed oknem wystawowem! Biedaczysko! Lizał cukier przez szybę — ale nie długo, bo i on nie pozostał obojętnym pięknej pannie Helenie, która nie była tak naiwną, aby się nie domyślić, że te ciągłe promenady przed szybą wystawową nie tyle spowodowało gustowne urządzenie wystawy, ile raczej ta okoliczność, że tuż za szybą siadywała zwykle ona sama.

Rodzice panny Heleny wachali się ze względu na szczupłą pensyę pana Stefana — zaklęcia jednak córki, że umrze, jeżeli nie wyjdzie za pana Stefana sprawiły, że w końcu musiano się pogodzić z losem — nastała zgoda i — miesiąc miodowy.

* * *

W chwili, gdy bohaterów niniejszego opowiadania przedstawiamy, miesiąc miodowy trwał już blisko dwa lata. Horyzont ich szczęścia małżeńskiego byłby zupełnie pogodny, gdyby niejedna malutka chmurka. Oto Stefuś nie awansował. Nie! nie awansował, co okrutnie martwiło kochającą go Helcię. Nie awansował pomimo, że inni jego koledzy biurowi — prawdziwe matołki — dawno go już prześcignęli. Prawdziwa rozpacz! Bo i dlaczegóż w końcu nie awansował?...

W tej kwestyi kursowały najrozmaitsze wersye. Oto ni mniej ni więcej, opowiadano sobie prawie publicznie, że szef owej instytucyi, której urzędnikiem był biedny Stefuś — pan radca X..., pomimo pięciu krzyżyków, które dźwigał na karku, przepadał formalnie za płcią słabą, a piękną! . . . . ,
. . . .

Tymczasem czas upływał, pan Stefan ciągle stał jeszcze na swych 1600 koronach, podczas gdy jego koledzy... ho, ho, ho! Taki n. p. Artur miał już 2.200 kor. pensyi, a Henryk 2400 kor. rocznie! A ich żony przytem wcale nie były przystojne: jedna miała nosek pyrkaty, a druga zezowała, co prawda tylko na jedno oko! Proszę!! Niechże sobie kto to wytłómaczy, jeśli naturalnie potrafi! Pani Helena żyła teraz w stanie wiecznego rozdrażnienia, które wzrosło do zenitu, gdy się pewnego poranku dowiedziała, że Marceli, ten idyota — został samoistnym kierownikiem oddziału! Marceli! Taki niedołęga! A jego żona? Pożal się Boże! żółta jak cytryna, a chuda jak postny dzień! Podczas, gdy ona, Helena...

Jedno spojrzenie do lustra uzupełniło niedokończone zdanie. Równocześnie przypomniała sobie rozmaite szczegóły. Oto pan radca, gdy ją czasem spotkał czekającą przed biurem na męża, obrzucał ją takim jakimś dziwnem spojrzeniem... kłaniał się tak wyraziście... że jej się gorąco robiło na samo wspomnienie... Zresztą musiała przyznać w duchu, że pan radca był

O sancta simplicitas!

Pan Antoni po 27 semestrach studyów prawniczych zdał wreszcie szczęśliwie brakujące mu egzamina rządowe i został zamianowany askultantem sądowym w jakiejś małej mieścinie powiatowej. Przydzielono go do oddziału sądowego, przeprowadzającego spadki chłopskie. Pewnego dnia wpływa do sądu prośba jakiegoś gospodarza wiejskiego o interwencyę sądu przy sporządzeniu testamentu. Wydelegowano do tej czynności pana Antoniego. Ten atoli, jako że nie posiadał jeszcze rutyny, nie wiedział, jak się do tej czynności zabrać. Ale poszedł po rozum do głowy: oto przeglądnął w sądzie rozmaite akta spadkowe i wszędzie zauważył na początku testamentu następującą formułkę: Udałem się z polecenia sądu do N. N. zastałem go w łóżku, lecz przy zupełnie zdrowych zmysłach etc. etc. Przyswoiwszy sobie w ten sposób potrzebnych wiadomości, udał się na wieś do owego gospodarza. Zastał go siedzącego przy suto zastawionym stole obiednim. Gospodarz zoczywszy w swojej izbie tak dostojną personę, zerwał się na równe nogi i nuże uprzejmie zapraszać pana sędziego do stołu. Pan Antoni jednak czegoś głęboko się zamyślił. Po chwili zaś rzekł:

— Chętnie siądę z wami do stołu gospodarzu, lecz wprzód mała formalność: oto musicie się do łóżka położyć...



ZŁOŚLIWY.

Redaktor. A więc to są pańskie własne poezye?

Poeta. Tak jest, moje własne...

Redaktor. A zatem słusznie mają socyaliści, gdy mówią, że własność jest kradzieżą...

jeszcze, choć stary kawaler, wcale niczego.. A ten Marceli został samoistnym kierownikiem!... Taki dureń! A jego żona, to formalne *monstrum*... Podczas gdy ona...

* * *

. . . .

. . . .

. . . .

Tego wieczoru powrócił Stefan z biura w różowym humorze.

— Heluniu! Wiesz, dobra nowina! — zawołał u progu.

— Cóż takiego? — pytała żona, całując go tkliwie...

— Mój szef, radca X... został dzisiaj w drodze telegraficznej spensyonowany!...

Bilety wizytowe.

Dr. Serafin Chmurski
podróżnik-kapitalista

Bauminger - Śliwiński
zakład pogrzebowy

Dr. Ksawery Górski
jeremiadziarz

Alfred Biason
szwed

Dr. Stanisław Tomkowicz
puzynista

Włodzimierz Tetmajer
protestant

Feliks Jasieński
krawiec damski

Aniela Ciunciuńska
udziela na fortepianie

Rudolphi
notaryusz pochmurny

Odrzywolski
Piłat umywający ręce

Romcio
ex-fajdyrektor

Jutkiewicz
ex-redaktorka Naszego Głosu

Prawdziwa zabawa.

— Dlaczegóż pan nie byłeś wczoraj na balu, baronie?

— Widzi pani, mój przyjaciel właśnie wczoraj rozwodził się ze swoją żoną, więc musiałem tam iść do niego.. ostatecznie każdy chce przynajmniej raz dobrze się zabawić...

Z figlów miłości.

Raz mnie prosiła hoża dzieweczka,
Bym jej wyjaśnił, co znaczy miłość!
— Miłość — odrzekłem — dwóch serc zażyłość,
Dwóch zgodnych piersi cudna piosneczka,
Urągająca smutkom i trwogom,
Światu i ludziom, cierniom i głogom!...
Miłość — to śliska, stroma pochyłość,
Wiodąca w bezdeń szczęścia i czarów,
Miłość — królestwo bezdennych żarów.
W których roztapia się ból i troska!
To droga szczęścia czarowna, boska,
To upojenie, zachwyt, to szał!...
Rzekłem, a płomień w mem oku drgał,
A pierś zawrzała mi burzą wściekłą!...

Dziewczę się zlękło i... i uciekło!

Raz mnie prosiła panna Idalia,
Bym jej wyjaśnił co miłość znaczy!
Spojrzałem na nią, na gest rozpaczy,
Którym poparła swoją ciekawość,
Na te jej zmarszczki, na oczu łzawość,
Na suchych piersi oddech gwałtowny,
Na ostrą brodę i męskie wąsy,
I rzekłem: Miłość to dyabłów pląsy,
To szyderstw losu worek pakowny,
To nonsens, absurd, to anomalia!...
Przygryzła usta panna Idalia
I przecząc — głowę skłoniła siwą
Na moją młodą pierś nieszczęśliwą —
Chciała mnie pożreć wejrzeniem wściekłem!...
Zląkłem się baby i... sam uciekłem!



W BIURZE.

Naczelnik. Panie Letkiewicz, pan zawsze przychodzi do biura później od innych.

Urzędnik. Tak panie naczelniku, ale za to wychodzę wcześniej.

Naczelnik. A to co innego — przepraszam pana!

Z anegdot Kaftalowych.

Kaftal ogromnie się garnął do arystokracyi — zwłaszcza imponował mu ów niewymuszony, swobodny sposób, w jaki panowie z tej sfery rozmawiają z damami. Udało mu się tedy, po długich korowodach uzyskać zaproszenie na obiad do pewnego wysoce dystyngowanego domu — przy stole zaś wskazano mu miejsce obok pewnej, dość brzydkiej damy, której ogromne brylanty i ogromne uszy poprostu każdemu wpadały w oczy. Kaftal chciał się swojej sąsiadce przypodobać — więc zaczął skwapliwie chwalić owe kolczyki.

— Rzeczywiście! — rzecze Kaftal. — Jak wspaniale nadają się te wielkie brylanty do uszów pani hrabiny...

* * *

Kaftal grał w klubie w karty, gdy wtem przybiega zdyszany jego znajomy i donosi mu, że przed chwilą widział, jek pewien młody oficer wszedł do jego domu — bez wątpienia do jego młodej żony...

— Ha! Dam ja im! — wrzasnął Kaftal i zerwał się jak opętany. — Muszę uciekać, moi panowie! Jeszcze tylko pięć razy kółko.

* * *

Przed dziesięciu laty zaczęły się w Warszawie rozpowszechniać zwyczaje angielskie. Małpowano wówczas zawzięcie chudych synów Albionu — potworzyły się rozmaite kluby na wzór angielskich, między innymi zaczęto także naśladować Anglików w ich do wirtuozostwa doprowadzonym pluciu na dystans. Kaftal w tej sztuce po mozolnych wysiłkach doszedł wreszcie do zadziwiającej wprawy. Otóż razu pewnego siedział Kaftal w kawiarni ze swym znajomym, i rozumie się, chwalił się swoją wprawą w tym sporcie.

— Widzi pan tego jegomościa, który na drugim końcu sali siedzi do nas zwrócony profilem? — to mówiąc, wskazał palcem w owym kierunku. — Otóż trzymam zakład, o co pan zechce, że wypluję, a moja ślina przeleci bezpośrednio przed końcem nosa owego jegomościa...

Zakład stanął i Kaftal po mistrzowsku wywiązał się ze swego zadania. Lecz ów jegomość zerwał się ze swego siedzenia, chrząknął głęboko i napluł prosto w twarz Kaftalowi.

— To początkujący dopiero — szepnął Kaftal pobłażliwie, wzruszając ramionami...



Wytłómaczył mu.

Pewien szlagon z Ukrainy przyjeżdża do Krakowa i w towarzystwie swego nadwornego Kozaka Iwana zwiedza osobliwości naszego miasta, między innemi także galeryę obrazów. Iwan naturalnie rozdziawia gębę nad takimi cudami, lecz nie może sobie wykalkulować, po co są ramy przy obrazach — pyta się zatem swego pana.

— Chamie jakiś! — rzecze jego pan pogardliwie. — Przecież malarz musi wiedzieć, kiedy ma przestać malować...

Z OLLENDORFA.

La chambre — gabinet.
La chambre separée — gabinet dla pań...

Dumka ukraińska.

Tam na górze wśród burzanów
Kozak młody siedzi —
Pan tych stepów i kurhanów
Czemuż tak się biedzi?

Trzyma kozak w ręku papier
Siedzi zadumany —
Wtem odrzucił na bok rapier
A sam wlazł w burzany.

Gnie burzany wiatr ku ziemi,
One szumią z cicha —
Kozak młody między niemi
Siadł i ciężko wzdycha.

A gdy powstał i do boku
Znów przypasał rapier,
Zniknął smutek w jego oku
Znikł z rąk jego papier.

Poszedł kozak zadumany,
Skoczną piosnkę nucił,
A wiatr za nim przez burzany
Tym papierem rzucił.

Wójt i baba.

(Bajeczka).

Widząc wójt przed chałupą gęsi oskubane,
(Choć to było surowo prawem zakazane,
Aby ptactwu biednemu nie sprawiać boleści),
Kazał babie zapłacić centów coś czterdzieści.
Zgniewana o to baba, rzecze: „Panie wójcie!
Wy się o moje gęsi całkiem nie frasujcie,
Ale skarćcie surowo swoją Katarzynę,
Co wam na łbie wydarła do reszty łysinę".

Na ulicy Karola Ludwika.

— Nie widziałeś gdzie Dra Gabryszewskiego?

— Nie, ale Bednarzewska poszła na ulicę Trzeciego Maja.

Sprawy sądowe.

W tych dniach odbędzie się rozprawa o zgwałcenie niewinności wodociągu miejskiego. Oskarżona Crenothrix. Prokurator dr. Bujwid, obrońca prof. Olszewski. Na świadków powołani dr. Lemberger, prof. Domański, poseł Rotter, inżynier Ingarden. Ze względu na moralność publiczną rozprawa odbędzie się przy drzwiach zamkniętych.

Panna Górska zgłosiła swą upadłość. Zarządcą masy mianowany adwokat dr. Franciszek Paszkowski.

MĄDRY DZIECIAK.

— Mamo, czy misyonarz idzie do nieba!
— O, z pewnością.
— A dzicy także?
— Nie.
— A jeżeli dziki zje misyonarza?



Dobry sposób.

Ksiądz proboszcz Pafnucy Dziegieć obchodził trzydziestoletni jubileusz swego kapłaństwa. Ponieważ w miasteczku powszechnie go lubiano, więc też mieszczanie postanowili wziąć gremialny udział w tej uroczystości. Sławetna Rada gminna postanowiła nadto uczcić jubilata jakimś stosownym upominkiem — rozchodziło się tylk o to, w jaki to sposób uskutecznić. Po kilku burzliwych posiedzeniach, uchwalili wreszcie ojcowie miasta, ponieważ ksiądz proboszcz namiętnie lubiał spijać dobre winka, posłać dobrodziejowi w darze składkową beczkę wina. Zamówiono tedy u bednarza ozdobną beczkę, ustawiono ją na tydzień przed uroczystością w sali obrad — każdy zaś obywatel miał obowiązek odpowiednią swemu stanowi ilością wina przyczynić się do zapełnienia beczki. I rzeczywiście: w przeddzień uroczystości beczka była już pełną. Zaszpuntowano ją tedy — a deputacya rajców poniosła ją w ofierze swemu zacnemu pasterzowi. Ksiądz Pafnucy serdecznie podziękował za tak wspaniały dar i kazał beczkę natychmiast znieść do piwnicy. Gdy jednakowoż zabrał się do spuszczenia owego wina do butelek, przekonał się ku swemu bezgranicznemu zdziwieniu, że to była szczera woda. Jakim sposobem? każdy zapyta — Odpowiedź prosta: Oto każdy zacny obywatel myślał sobie, że wśród takiej ilości wina, on jeden może wlać wodę do beczki...

Ksiądz zapłonął szlachetnym oburzeniem — lecz nie dał tego po sobie poznać — owszem! Na uczcie, która się nazajutrz u niego odbyła, jeszcze raz serdecznie dziękował za dar mieszczanom.

Następnej niedzieli ksiądz Pafnucy miał w kościele kazanie. Ksiądz dobrodziej mówił o oszustwach i cygaństwach, jakie się w życiu doczesnem zdarzają.

— I ja padłem ofiarą cygaństwa! — wołał ksiądz z przejęciem z ambony. — Ja, sługa Boży, oszukany przez własnych parafian! Lecz archanioł Gabryel objawił mi się we śnie i powiedział mi nazwiska owych trzech mieszczan, którzy zamiast wina, wlali wodę do beczki... Niech się poprawią, a grzech zostanie im odpuszczony... W tym celu wystawiam w przedsionku zakrystyi ową beczkę, w przeciągu trzech dni niechaj owi grzesznicy naprawią swój błąd — bo w przeciwnym razie następnej niedzieli publicznie wygłoszę nazwiska tych Belzebubów w skórze ludzkiej...

Tak mówił ksiądz — a słuchacze rozeszli się w wielkiej konsternacyi.

Beczka owa rzeczywiście została wystawioną w przedsionku zakrystyi, a po trzech dniach miał przebiegły księżyna pełną beczułkę dobrego, czystego wina...



Także powód.

Do rabina zgłasza się pewna żydówka, z prośbą o rozwód. Rabin pyta ją o przyczynę, lecz żydówka uparcie milczy.

— No, może un cziebie bije? — pyta ów mąż świątobliwy.

— Nie! rebbeleben — rzecze petentka.

— A może nie masz dzieci?

— Mam, rebbeleben!...

— No to dlaczegi nie chcesz z mężem mieszkać?

— Rebbeleben! — wybuchnęła wreszcie żydówka — mnie szię coszik bardzo zdaje, co mój mąż nie jest ojcem od mojego ostatniego dziecka...

Życzenie.

Słyszę, że cię twoja żona
Dla malarza porzuciła,
Ach, żeby też moja także
Tak łaskawą dla mnie była.

Nowoczesna krytyka.

Artystka: Więc mogę być teraz pewną, że pan o moim debiucie umieści w swoim dzienniku pochlebną wzmiankę?

Krytyk: Zupełnie, moja pani! Aby zaś wrażenie, które pani swojemi odwiedzinami na mnie uczyniła nie pierzchło, oświadczam pani, że na debiut wcale do teatru nie pójdę...



Kto to?

Kiedy żyła wśród murów Wiednia i Paryża,
Była chuda, nie tłusta, brunetka nie ryża.
Lecz życie świątobliwe zdziałało te cuda,
Że jest gruba jak kafar, jak wiewiórka ruda.
Dziś do innej przemiany znowu jest gotową:
Chce z niewinnej dziewicy zostać rejentową.

Ze Lwowa.

Piszą ze Lwowa:
Mamy dwa „Słowa“
Pierwsze z nich dawne
Jest dość zabawne,
A drugie nowe
Chore na głowę;
Pierwsze umila
Życie Wasila,
A drugie pana
Posła Romana.
Ludzie zaś mówią
(Prawda to święta):
Z jednego woła
Są dwa cielęta.

Nasz teatr lwowski
Ciągłe ma troski.
Znowu Ruszkosia
Grymasi trosia*),
Bo jej Tadziunio
W mały nosiunio
Nawpychał muszek
Powyżej uszek.
Że mu jej szkoda
Więc będzie zgoda,
Lecz ludzie mówią,
Że na to sarka
I płacze rzewnie
Pewna bednarka.

Do miejskiej Rady
Wybór był blady.
Padła „strzelnica“
Padła ulica
I demokraty
Dostali baty.
Jak zwyczaj stary
Wyjdą fujary,
A z nimi w parze
Cni geszefciarze.
A ludzie mówią:
Na nas się skrupi,
Że za nos wodzić
Dajem się głupi!

*) Jeżeli niejeden poeta może dla rymu jechać do Rzymu, toć przecie warta Ruszkosia, ażeby z „trochę“ zrobić dla niej „trosia“.

Wybory do Rady miejskiej.

Dowiadujemy się, że dr. Serafin Chmurski kandyduje z większych posiadłości, a dr. Michał Śliwiński z większego przemysłu.

Dano znać dyrekcyi policyi, że w jednej z kamienic w śródmieściu nietylko właściciel ale ani jeden z lokatorów nie kandyduje na radcę. Dyrekcya poleciła oddać mieszkańców pod obserwacyę, ludzie ci bowiem najwyraźniej nie chcą nagiąć się do miejscowych stosunków, a więc wzbudzają podejrzenie, że są anarchistami.

Za mającym drapnąć z Krakowa adwokatem X... będzie rozesłany list gończy następującej treści:

Poszukuje się zbiegłego adwokata X..., urodzonego w XIX wieku, a więc mającego lat co najwyżej 101. Poszukiwany ma dwie nogi, jeden nos, pięć palców u każdej ręki, język czerwony, pępek na środku brzucha. Do krajania używa noża, kawę słodzi cukrem, wino pije kieliszkami. Znak szczególny, że kiedy śpi, to oczy zamyka.

Na wiecu kobiet w sprawie wyborów do Rady miejskiej uchwalono między innemi:

1. Nie dać głosu, ani niczego innego, żadnemu mężczyźnie — samożyjcy.
2. Nie uwzględnić kandydatów mających wyżej lat 45.
3. Zażądać, aby miasto sprowadziło na koszt własny trzech najlepszych krawców damskich z Paryża.
4. Wnieść rezolucyę, aby do „Dziennika rozporządzeń magistratu“ dołączano bezpłatny dodatek z modami.
5. Dążyć do umiastowienia fabryk cukierków w celu zniżenia cen tego niezbędnego do życia artykułu.
5. Ustanowić stypendya miejskie dla niezamożnych, a chcących się żenić kawalerów.
7. Ustanowić nagrody dla mężczyzn odznaczających się wiernością małżeńską.
8. Polecić trębaczowi na wieży maryackiej, ażeby w godzinach nocnych wygrywał znaną aryę z „Ptasznika“: Jeszcze raz...

Z lwowskiego bruku.

Najnowsi kompozytorzy.

I. krytyk: Stałeś się nudny ostatnimi czasy!...

II. krytyk: Trudno, mój kochany — same szlacheckie premiery: Dłuski, Skirmunt i Piniński...

I. krytyk: Jakto? Więc i namiestnik?

II. krytyk: Tak, tak! Trzyaktowa opera. Pierwszy akt rozgrywa się przed konsulatem niemieckim, drugi przed rosyjskim, a trzeci przed francuskim. Ten trzeci nie jest jeszcze skończony...

W teatrze lwowskim.

Reżyser (obsadzając małe rólki w *„Życiu publicznem“*, bierze do ręki jedną z nich i czyta): „Stary fiakier“. Podpisuje więc na na roli „p. Woleński“ i podając stojącemu obok dyrektorowi, mówi:

— Dobrze?

— Za drogi kurs — odpowiada dyrektor — p. Woleński bierze przecież 25 złr. od występu...

Z naszego high-lifu.

— Wystaw sobie, jaka zdrada! Mój Antoś obełguje mnie, że niby nie ma pieniędzy, a z szansonetkami rozbija się po kolacyach.

— A skądże wiesz o tem?

— Widziałam przez dziurkę od klucza, będąc w sąsiedniej separatce z Fredziem.

Prośba.

Prosić ciebie,
Prosić ciebie
Bierze mnie pokusa,
Żebyś dała
Żebyś dała
Jednego całusa.

Mnieby wtedy
Mnieby wtedy
Przyszłaby myśl pusta
I włożyłbym
I włożyłbym
Cukierek w twe usta.

Aleś ty mi
Nieżyczliwa
I nic mi nie wolno
Tak jak gdybym
Był studentem
A ty Radą szkolną.

A bądź wreszcie
I tą Radą
Co karcerzem karze,
Byłem karcer
Ten odsiedział
W twoim buduarze.

Przyjaciele.

Michałek z Serafinkiem kochali się czule
Razem znosili losu radości i bóle,
Razem też wywąchali wspaniałe posagi
I razem żyli pełni nadziei i blagi.
Obaj też jedne w sercu swojem mieli żądze:
Gdzie się dało, jak dało, zagarniać pieniądze.
A zatem Serafinek, by mu spuchła kiesa,
Puszczał się wciąż na różne „pewne“ interesa:
Grał w karty i na giełdzie rżnął w baissy i haussy.
Michał zaś spekulacyom powierzył swe losy,
I stąd każdą sposobność na gorąco chwytał,
Aby tylko powiększyć „rodowy“ kapitał.
Jakoby pszczółka z kwiatów, z weksli miód [wysysał:
Dałeś mu osiem procent, żyro ci podpisał.
Więc i Serafinowi bez żadnej bojaźni
Dawał na osiem procent żyro po przyjaźni.
Ale smutne nastały dla Michałka czasy.
Serafinek gdzieś drapnął za góry za lasy,
A dyrektorzy banków ludzie bez sumienia
Zażądali od niego weksli zapłacenia.
I tak pieniądz, uczciwą zarobiony pracą,
Wyrywa Michałkowi Serafin ladaco.
A więc poprzysiągł Michał, widząc te przepaście,
Żądać odtąd za żyro procentów piętnaście.





— No, a teraz przyznaj mi pani sama, czy może być coś milszego i przyjemniejszego dla kobiety, od wiernego i gorącego kochanka?

— Może być!

— Co takiego?

— Dwóch kochanków.



— Zapewniam pana, iż nawet nie mam się w co ubrać!...

— No, jeśli będę mieć tego dowód wiarygodny i naoczny — nieomieszkam ci moje dziecko pomódz w tym względzie.



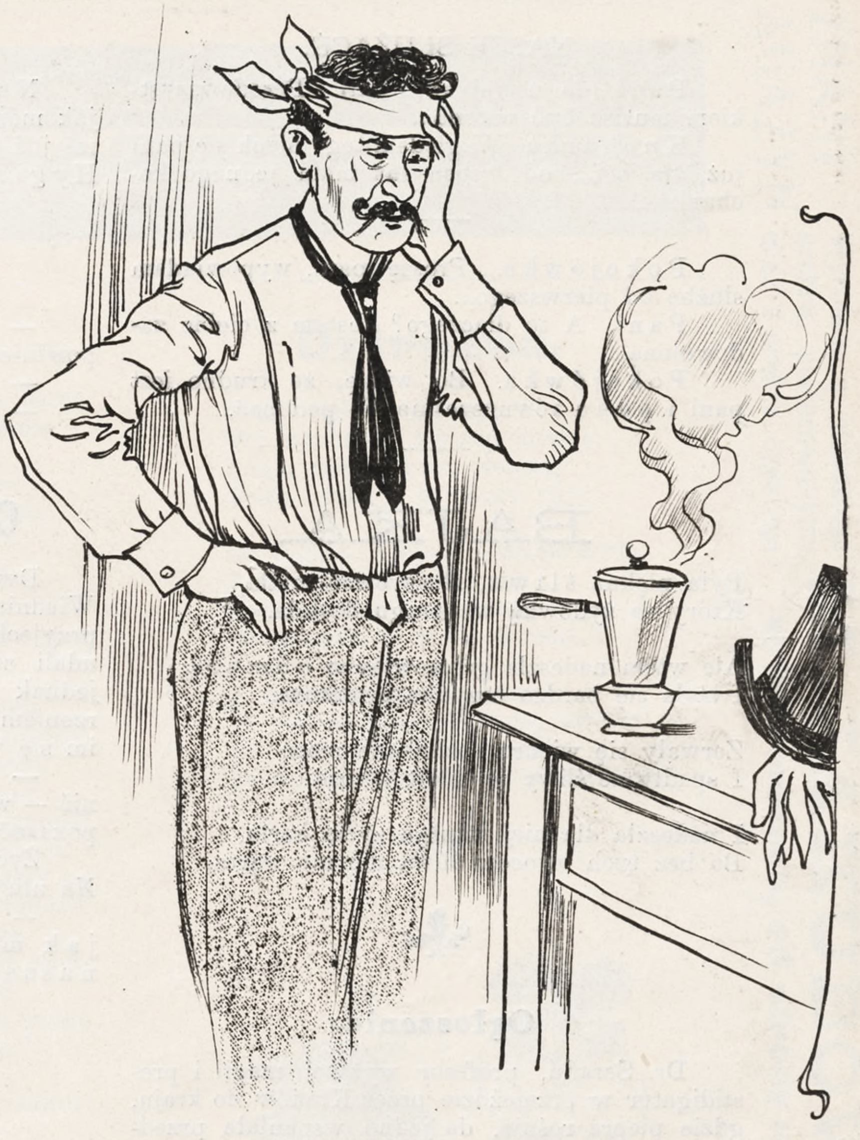
— Pożycz mi staruszku stówkę, a odwdzięczę ci się tak, że będziesz w siódmem niebie!

— Moja duszko — owo siódme niebo stanowczo stówki nie warte!...



— Moja droga! Dziś na obiedzie będzie u nas mój szef. Uśmiechaj tak trochę się do niego, bo rozchodzi się tu jak wiesz o mój awans!

— I ty myślisz, że twój szef zadowolni się tylko uśmiechem? Zresztą, bądź spokojny — dostaniesz awans!...



— Nie ma to jak żonatemu! Kawaler przyszedłszy do domu, musi sobie żeby się rozegrzać, dopiero herbatę gotować, a żonaty . . .



— A dlaczego dotychczasowa kasyerka opuściła pana? Czy jej pan wymówił?

— Nie — ona mnie wymówiła.

— A to dlaczego?

— Wyłapała mnie raz, jak całowałem moją żonę!..



— Czy to prawda Helciu, że od Nowego Roku postanowiłaś zostać uczciwą dziewczyną?

— Nie bądź głupi! Dzięki Bogu — na to jestem za rozsądna!

NASZE SŁUŻĄCE.

Pani (do nowej kucharki). Przedewszystkiem musisz być wierną...

Kucharka. Względem tego niech się pani już nie boi... od trzech lat mam jednego kochanka...

Pokojówka. Proszę pani, wypowiadam służbę od pierwszego...

Pani. A to dlaczego? Jestem z ciebie zadowoloną!...

Pokojówka. Bo widzę, że trudno jest pani i panu równocześnie się podobać...

BAJKA.

Była piękna śliwa, złoty owoc miała,
Który za żydówką w posagu dostała.

Ale wtem nadeszła gromowładna chmura
I stała się bardzo brzydka awantura.

Zerwały się wichru rozhukane moce
I spadły ze śliwy jej złote owoce.

I nadeszła dla niej smutna życia karta,
Bo bez tych owoców śliwa nic nie warta.

Ogłoszenie.

Dr. Serafin, profesor wyższej magii i prestidigitator w przejeździe przez Kraków do kraju, gdzie pieprz rośnie, da jedno wspaniałe przedstawienie.

PROGRAM:

1. Złotodajna piekarnia, czyli za dobrego zięcia nie żal dać sto tysięcy.
2. Zamek Pieskowa Skała — obraz niknący.
3. Optyk i hrabia w objęciach adwokata.
4. Jeszcze jeden mądry notaryusz.
5. Podróż do Kielc i butelka kminkówki.
6. Opiekun małoletnich, czyli 96 tysięcy.
7. Lekarz filantrop, czyli: małe parta do czarta.
8. Listy gończe, które nie gonią.
9. Deszcz weksli, czyli: głupi wierzyciele.
10. Sekretarz Kościuszki, czyli: wymowny jąkała.
11. Prawdziwa żona i fałszywe weksle.
12. 500 reńskich pana Franciszka.
13. Brat-faja.



PO KARNAWALE.

Wyfraczony facet, trzymając w ręku koło kieszeni od kamizelki samą dewizkę bez zegarka — wzdycha:

— .... został ci się chamie tylko sznur...

Szczyt arystokratyzmu.

Do konającego księcia zbliża się lokaj i mówi:

— Proszę Jaśnia Oświeconego księcia — sługa Pański chce mówić z .....

— Nie potrzebuję sług — przerywa konający — za chwilę będę mówił z samym Panem!...

Stosowna lektura.

Narzeczona (do swej przyjaciółki). Wiesz, jak mój Edzio się o mnie troszczy? Przyniósł mi już dzisiaj do czytania książkę pod tytułem: Hygienia miodowych tygodni...

Na lwowskim bruku.

— Wiesz Mietek, co ci powiem — że ty powinieneś być ślepym!

— A to dlaczego?

— Bo... bo lubisz macać!

Co mu z tego przyjdzie.

Dwóch żydków galicyjskich pojechało do Wiednia na audyencyę do ministra. Tak jak przyjechali, w brudnych, niechlujnych chałatach udali się do pałacu ministeryalnego — zostali jednak przez portyera zatrzymani, który z oburzeniem wskazując na ich brudny wygląd, kazał im się wynosić.

— Przynajmniej koszule moglibyście zmienić — woła na odchodnem — jeżeli chcecie się pokazać przed ministrem.

Żydzi jak nie pyszni musieli się wynieść. Na ulicy rzecze jeden do drugiego:

— Ty! Szmil! Co wonemu przyjdzie z temu, jak my dwaj będziemy przemienicz nasze koszule!...



Pod teatrem lwowskim.

Baletnica. A! idzie pan do domu, to pójdziemy razem...

Dziennikarz. Przepraszam bardzo, ale nie chcę, żeby mnie posądzano o lekkomyślność...

KLASYCZNE ŚWIADECTWO.

A. Dlaczego po kościołach widuje się tyle kobiet, a prawie nic mężczyzn?

B. Bo w piśmie świętem napisano: „Będziesz pasał moje owieczki“ — a o baranach nie ma tam wcale mowy.

Dokładne zaręczyny.

— Jak słyszałem, została pani podobno narzeczoną?

— Tak jest! Zaręczyłam się z hrabią Ernestem.

— Czy to jednak na pewne... bo pani już kilkakrotnie...

— O, panie! Tak zaręczoną jak z nim, nie byłam jeszcze z żadnym!...

TOAST WESELNY.

Jeden z gości (podczas uczty weselnej). Kielich ten wychylam na pomyślność naszego pana młodego! Oby dzień ten weselny powtórzył się w życiu jego jeszcze niejednokrotnie!

Co to jest miłość?

— Są to dwie dusze i jedna myśl — o której jednak mówić nie wypada.



Ani jednego nie było.

U państwa radcostwa X... w Tarnowie, obchodzono uroczyście imieniny pana radcy. Pomiędzy zaproszonymi gośćmi, byli między innymi ksiądz kanonik i adwokat tamtejszy — żydek, znany jednak z nadzwyczaj ciętego humoru. Po kolacyi, gdy już języki nieco się rozwiązały i towarzystwo zaczęło nabierać humoru, chciał się ksiądz popisać dowcipem, a równocześnie i ukłuć jedynego w towarzystwie żyda, odzywa się więc:

— Mój Boże — człowiek tylko wzdycha do tej chwili, aby się mógł do nieba dostać, bo tam przynajmniej człowiek żyda nie spotka...

— A skąd ksiądz kanonik wie, że tam żydów nie ma? — pyta ironicznie adwokat.

— No, właściwie i tego człowiek nie może być pewnym, czy ich tam się nie spotka — odpowiada kanonik — bo dzisiaj żyd, to wszędzie się już wepcha!

— A właśnie, że się ksiądz kanonik myli — odzywa się adwokat — bo w niebie już ani jednego żyda nie ma. Byli co prawda i była tego nawet kupa — ale raz ogłosili przed wrotami nieba licytacyę, więc wszystkie żydki wyleciały przed bramę — tymczasem bramę zamkli i żydki zostały za bramą. Jeden tylko, który powiedział że się chce przechrzcić...

— A więc! Widzi pan zatem, że jest jeden — woła tryumfująco kanonik.

— Przepraszam bardzo — otóż tego, co oświadczył, że się chce przechrzcić, chciano wpuścić do nieba — ale cóż? Przeszukano i przetrząśnięto całe niebo i niestety nigdzie ani jednego księdza w całem niebie nawet na lekarstwo nie znaleziono, aby żyda ochrzcić — no i żyd nie mógł wleźć do nieba.

Teatr miejski w Krakowie.

We wtorek d. 39 marca 1902 roku
Za najwyższem zezwoleniem Jego cesarskiej mości Sułtana

PRZEDSTAWIENIE
Nadwornej trupy macedońskiej
ze współudziałem
Mossako Yako i Kapałakami
oraz 30 artystów cesarskiego teatru w Kapadocji

Geischa i Rycerz

dramat w 2 aktach

OSOBY:

Katsuragi	pp. Mossako Yacco
Nagoya	„ Kapałakami
Orihime	„ Brunikiki
Geischa	„ Myszkowskiki
Tancerka	„ Przybylaki

Pomiędzy jednym a drugim aktem artyści teatru miejskiego odegrają

BZIKI KWITNĄ

komedya w 1 akcie Fixa Jasieńskiego.

NIE SZKODZI.

— Zanim panu wynajmę mieszkanie — powiada właścicielka kamienicy — muszę panu powiedzieć, że u mnie zamyka się brama punktualnie o 10 godzinie wieczór.

— O, to nic nie szkodzi, byleby wcześnie otwieraną była!

Paragraf 3 ustęp c.

Jak wiadomo, ludność Francyi wskutek t. zw. Zweikinder systemu z roku na rok gwałtownie się zmniejsza tak, że ekonomiści stoją teraz przed wcale groźną zagadką przyszłości. Rząd, chcąc przecież coś uczynić w tej palącej kwestyi, zaprowadził rozmaite ulgi i opusty podatkowe dla rodzin obarczonych liczniejszą rodziną, aby w ten sposób zachęcić ludność do zaniechania tego zgubnego systemu.

Pan M o n o t, kupiec galanteryjny w Paryżu przy Rue-Richelieu Nr. 17, dnia tego był w wściekłym humorze! I nic dziwnego! Właśnie przed chwilą był u niego egzekutor podatkowy i w drodze przymusowej ściągnął z niego zaległe podatki. Co sobie ta administracya podatkowa myśli? Czyż cały swój zarobek ma się oddawać na cele państwowe? Jeżeli ktoś pracuje i pieniądze zarabia, to przecież o n chce mieć coś z tego, a nie wszystko na podatki i dodatki od podatków... przecież musi istnieć sprawiedliwość.. Wszak on od państwa niczego nie wymaga, więc czegoż chcą od niego? Te i tem podobne myśli przebiegały skołataną mózgownicę biednego pana M o n o t. Z pasyą zabrał się do czytania gazety, którą przed chwilą chłopak przyniósł do sklepu. Nagle zerwał się gwałtownie z krzesła, bo oto co wyczytał w gazecie tłustym drukiem:

Ustawa z dnia 17 lipca 1901 § 3 ust. c.

Rodzice siedmiu żyjących dzieci z prawego łoża są w o l n i o d w s z e l k i c h p o d a t k ó w.

— S i e d m i o r o d z i e c i! — westchnął pan M o n o t — ja mam tylko s z e ś c i o r o... a tak łatwo byłbym wolny od tych wszystkich kłopotów...

Nagle tryumfujący uśmiech rozjaśnił jego oblicze:

— Już nie długo będę płacił podatków — zaśmiał się w duszy...

Z ochotą i przyjemnością zabrał się do swych codziennych zajęć.

Nie minął rok, a pan M o n o t doniósł władzy o narodzinach swego siódmego dziecka płci męskiej, a równocześnie wniósł podanie do władzy skarbowej, aby go taż na zasadzie § 3-go ustęp c) ustawy z dnia 17 lipca 1901 r. zwolniła od płacenia wszelakich podatków. Niecierpliwie oczekiwał załatwienia swego podania, które też nadspodziewanie wkrótce nadeszło. Jakież jednak było jego zdziwienie, ba nawet oburzenie, gdy przeczytał ów reskrypt władzy skarbowej, który brzmiał jak następuje:

Donosimy panu, że pańskie podanie zostało odmownie załatwione, albowiem do ustępu c) § 3 go dodało ministerstwo skarbu następujący dodatek: Rodzice siedmiorga n i e l e t n i c h dzieci są wolni od wszelkich podatków.“

— Do kroćset tysięcy! — wrzasnął pan Monot. — A mój Julek jest już pełnoletni! I znowu jestem na tym samym stanowisku, jak zeszłego roku o tym samym czasie... Ale co tam! Nie tracę nadziei! S k o r o j u ż r a z p o d j ą ł e m w a l k ę, poprowadzę ją do końca! Zobaczymy na przyszły rok!...



Post.

W dzień piątkowy widziałem jako piękna dama
Coś z uśmiechem po cichu mówiła do gaszka.
Więc gdy odszedł, a ona pozostała sama,
Pytam jaka to była z jej strony igraszka?
A ona: „powiedziałam, żem jest nieco chora
Dlatego pościć pragnę tylko do wieczora“.

Lament bywalca teatralnego.

Losie srogi! jak straszne przeszedłem koleje!
Naprzód mnie Kotarbiński wezwał na „*Nadzieję*“
Znudzony, rozziewany przekląłem ją skrycie
I szedłem się rozerwać na „*Niech żyje życie*“,
Ale niestety wpadłem jak z deszczu pod rynnę!
Więc poszedłem Ibsena widzieć dzieło słynne,
Ale mnie „*Mały Eyolf*“ do szczętu zanudził —
Przez trzy dni z rzędu spałem, nimem się obudził.
Tak ziewam, że gdy usta szeroko otworzę
To wnętrze mego brzucha każdy widzieć może
I czuję, że przedemną jest czas niedaleki
Kiedy mi przyjdzie z nudy zasnąć... już na wieki.
O prześwietna dyrekcyo, o droga Lucyno!
Kiedy twoi słuchacze jak muchy poginą
Co z twojem dyrektorstwem, nieboże się stanie?

Nie pomoże płacz wielki, ani narzekanie.
Usłuchaj przyjaciela, co ci rady niesie:
Poróbże melioracye w twoim interesie!

Z tajemnic Krakowa.

Dowiadujemy się, iż przedmioty zaginione z wystawy lekarskiej, znalazły się obecnie u jednego z wierzycieli zbiegłego adwokata Chmurskiego. Tamże jeszcze można nabyć za połowę pierwotnej ceny, dyplomy na medale złote, srebrne i bronzowe tejże wystawy. Tamże również za niewielkiem wynagrodzeniem można korzystać z pośrednictwa w zamówieniu zdjęć fotograficznych większej grupy osób.

Ogłoszenie.

Zawiadamiam niniejszem, iż posiadam na stajni osobne konie o rączym biegu dla tych pp. adwokatów, którzy mają zamiar opuścić na stałe Kraków i jego okolice. W tymże celu zgodziłem kilku furmanów, obowiązanych pod przysięgą do zachowania tajemnicy. W razie gdyby znalazła się odrazu większa ilość potrzebujących mojej pomocy, gotów jestem do opuszczenia dla każdej partyi odpowiedniego rabatu.

Żeglikowski.

Miła mama.

Na ulicy stoi żołnierz ze starą matką. Co który oficer przejdzie, syn salutuje, a matka woła: Całuję rączki.

— Co też matka robi — mówi syn — przecie to wielka poufałość, tak wrzeszczeć do każdego oficera.

— Co ty durniu wiesz — odpowiada matka — jak ja byłam młoda, to i mnie oficerowie szanowali, klepali mię pod brodę i całowali w gębę —teraz i ja ich mogę przecie szanować.

Ostrożna.

Pokój cichy i uroczy,
We wazonach kwiaty mokną —
Zdala miasta gwar dolata,
Przez otwarte w oścież okno.

W środku chłopiec i dziewczyna
I rozmowa wre miłosna
Pełna zaklęć i uniesień, —
Ot prawdziwa życia wiosna.

A ostrożne jest ogromnie,
To dziewczątko skromne, święte,
Bo choć okno jest otwarte,
Dawno na klucz drzwi zamknięte.



Podczas upału.

— Tobie chętniebym poświęcił,
Moje życie, moje grosze,
Ale w zamian cię o jedno
Najgoręcej tylko proszę.

Wszak tak łatwo jest dla ciebie
Spełnić cichą prośbę moją,
Wiedz że w twojem leży ręku,
Moje szczęście, o dziewojo!

Wprost szaleję, wprost już ginę
I me zmysły się już mącą...
— E, mój drogi, daj mi pokój,
Bo dziś i tak za gorąco!...

Z prasy.

— Jak myślisz — utrzyma się „*Nowe Słowo Polskie*“?
— Wątpię!
— A „*Słowo Polskie*“?
— Także wątpię!
— Więc cóż?
— Najprędzej jeszcze utrzyłoby się jakiś czas „*Słowo honoru polskie*“...

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawca i właściciel: **Wacław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— E! Masz moja kochana dziwne jakieś wymagania. Wszystko zrobilibyśmy dla ciebie, ale przecież do ołtarza nie możemy cię zaprowadzić!!...

— Nò, a gdzie mnie chcecie zaprowadzić?...